

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5 Zł.	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	30 „
Czwierćrocznie 1	15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	10 „

Za granicami Państwa Austriackiego drotéj o wartość marki pocztowej.



Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy Ulicy Grodzkiej pod L. 88 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzęda pocztowe oraz właściciele drukarni w Krakowie i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i Czajkowskiego

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

CZY IM SIĘ TO WYRWAŁO ?!

Z ostatniej kadencji lwowskiego sejmur. doleciały uszu naszych słowa, których myśl wielce nas swą osobliwością zastanowiła. Z ust p. Franciszka Smolki, który z zapalem niemalym gardłował za równoprawnieniem Żydów z Chrześcijanami, wyszło zdanie, iż w Polsce, za jój politycznego bytu, szlachta chętną być miała do zrobienia Żydom obszernych koncesyj i pewnie narodowość ta zupełnie się była złała z naszą, gdyby niebyło stało na przeszkodzie duchowieństwo, które synodalnymi swemi rozporządzeniami trzymało ją od nas zdaleka.

Jeżeli po kim, to po p. Smolce spodziewały się słusznie należało głębszego nad tém, co się publicznie ma wypowiedzieć, zastanowienia i zdrowego na przebieg historycznych faktów poglądu.

Duchowieństwo ani chciało, ani mogło jakakolwiek narodowości żydowskiej wyrządzić krzywdę, a imputowana mu przez mówcę wina znika przed bezstronnym historyi sądem jak mgła przed promieniami słońca.

Jakichże to zasad obróncą i głosicielem jest Kościół św.? Czyż może kto z ludzi większą poszczycić się względem swych bliźnich *bezinteresowną* ofiarą, miłością i sprawiedliwością, nad tych, co się rządzą duchem Kościoła?! Nie sąż w obec Boga, jak naucza duchowieństwo, wszyscy *równi*, a ten tylko lepszy, kto w doskonałości żywota postąpił wyżej?! Nie wkładaj na wyznawców swoich święta nasza religija o obowiązku sumienia świadczenia wedle sił i sposobności, uczynków miłosierdzia nie tylko przyjaciółom i krewnym ale nawet obcym i nawet zaciętym wrogiom! I twierdzić tu tak apodyktycznie, tak śmiało i publicznie, że duchowieństwo stawiało równoprawnieniu przeszkody!!!

Wychodziły synodalne przepisy. I cóż z tego? Mieliz biskupi być skazanymi na milczenie lub tylko senatorskie na burzliwych sejmach zajmować krzesła? Jakąż im to misyją wytyka p. Smolka? aby urzęda

świeckie piastowali w kraju i na nich zawadzali innym, tylu kompetentom, godnym, światłym i z natury rzeczy do załatwiania tego rodzaju spraw więcej ułdolonim obywatelom? Byłże u nas rząd teokratyczny, aby duchowieństwu przypisywać absolutną przewagę i głos w nim rozstrzygający?! Księża biskupi wydawali na synodach uchwały, ale w swoim własnym zakresie, dotyczące karności swego duchowieństwa i przekazania w nienaruszonej czystości zasad wiary i maksym nieskazitelnych obyczajów. Mielili do tego swoje prawo i obowiązek święty. Co się zaś tyczy stosunku wiernych do żydów, to żaden z duchownych nie nauczał tego, aby nimi pogardzać, im szkodzić, krzywdę im wyrządzać, ścigać ich nienawiścią lub ich wyznaniu ubliżać; któryby kapłan bowiem dawał jaką do tych niegodziwości pobudkę, sprzeniewierzyłby się swemu najwznioślejszemu powołaniu szczepienia w sercach wiernych Chrystusowych latorośli chrześcijańskiej miłości i obdarzania ludzkości owocami zbawczej zgodliwości, braterstwa, szczerości i wszelkich przedziwnych cnót, — u pogaństwa nader rzadkich lub wcale mu nieznanym.

Ale może szanowny mówca miał na myśli rozporządzenia biskupie wzbraniające wiernym najmowania się w służbę do Żydów na dłuższy przeciąg czasu? Przypuszczając ten powód jego niezadowolenia, musielibysmy zmienić nasze przekonanie o rozumie i rozsądku, jakich poprzednio składał dowody nie tylko w naszym kraju ale i u obcych. Tożby bowiem tak wielce mieli przewinąć najprzewielebniejsi Duszpasterze, że wydając podobne zakazy zasługiwaliby na publiczną przyganę, którą im udzielił?! Czyż nie wypada, czyż nie wolno, przestrzegać wiernych od niebezpieczeństwa utraty wiary i narażenia się na skażenie obyczajów, jakie za sobą pociąga religijne zobojętnienie oddaniem się na dłuższy czas na usługi innowiercy, od którego nie można wymagać, aby przypominał i ułatwiał wypełnienie religijnych i kościelnych praktyk, swoim sługom, wziętym z warstwy

najniższej społeczności ludzkiej?! Wszak sprawa zbawienia jest najważniejszą! a jeżeli ją ktoś za taką nie uznaje, to niechże przynajmniej nie bierze za złe duchownym i innym prawowiernym, którzy ją przenoszą nad wszelkie materialne korzyści, nad względy ludzkie i samo nawet doczesne życie. Wprawdzie bywają wyjątki (jak w każdej ludzkiej ustawie), że pewne okoliczności usuwają wszelką pod tym względem obawę; w takich razach Kościół bynajmniej nie wzbrania swoim wiernym zostawać na usługach u izraeltów, bo pracę i usługę bliźniemu jakiegobądź wyznania świadczoną po chrześcijańsku nie tylko nie ma za poniżenie, ale owszem przypisuje im najwyższą wartość zapewnia o wielkiej u Pana Boga nagrodzie. Na dworach pogańskich monarchów znajdowali się chrześcijanie, przyjmowali od nich cywilne i wojskowe posady, a nie przestali być dobrymi wyznawcami religii prawdziwej, owszem byli tém doskonalsi, im więcej siebie samych potrafili zaprzecić i spełniać akty pokory, dzieła poświęcenia się dla bliźnich. To duchowieństwu tajemniczym nie jest; ale jego roztropna gorliwość widziała się spowodowaną zmianą okoliczności czasu, stosunków społecznych i usposobienia wiernych do wydania w mowie będącego zakazu.

Ale dajmy na to, nie istnieje podobny zakaz i ku wielkiej pociesze pseudoliberalów garnie się w żydowskie progi pospólstwo chrześcijańskie; któż nas zapewni o błogich ztąd następstwach? Czyżby nam wypadało tym sposobem pozyskiwać sobie obcy żywioł dla narodowej sprawy? i czyby ta próba nie zawiodła? I czyż przodkowie nasi mogli przewidzieć smutną całego kraju katastrofę, aby jej zapobiegać szukając ratunku w Izraelu? Czyż dla tego gmach naszej drogiej ojczyzny upadł, że go nie podtrzymywały ręce żydowskie?! Gdyż na to wychodzą skargi i utyskiwania p. Smolki.

O! niech nam daruje, ale go musimy odesłać do dziejów ojczystych, aby je przewertował, lepiej się nad niemi zastanowił i nie rzucał na przeszłość wyroku potępienia. Dość już obcy naszydli z naszego nieszczęścia, dość naubliżali się prawdzie w złą lub dobrą wiarę, aby swoji nie mieli być sprawiedliwymi i niestawali się mimowolnie wyrodkami okrutnymi! Cios, wymierzony przeciwko duchowieństwu, dosięga i szlachtę i królów polskich...

Jakto? więc z obecnej chwili tak sprzyjającej równouprawnieniu brać pochop do srogiego zarzutu duchowieństwu, jakoby ono było przyczyną, że ustawa ta dawniej nie przyszła do skutku?! Byłyż zawsze te same co dziś okoliczności? Czy to rzeczywiście duchowieństwo opierało się temu politycznemu krokowi, w którym p. Smolka widzi jakoby ratunek

kraju?! *Risum teneatis amici!* Zdanie podobne nie jest śmiesznym; ono zasługuje na politowanie.

Żydzi u nas nie byli uciemiężeni; handel szedł im dobrze, mieli swobodę religijnego wyznania i że się tak wyrażę, pewien samorząd, załatwiając sprawy swoje sami lub przez swoich rabinów, jak obecnie. Prześladowani w innych krajach, chronili się do Polski, która im gościnny dawała przytułek a krajowe ustawy zabezpieczały im wolność handlu i pewne przywileje. Nigdzie też nie rozmnożyli się w tak liczne familije jak u nas. Że zaś tych przybyszów nie przypuszczono do formalnego gospodarowania w kraju, czyli nie udzielano im równouprawnienia jak teraz, to nie jest winą duchowieństwa. Dobrze było Żydom u nas, i koniec; czegożby to chcieli więcej? Czyż chrześcijanie stracili głowy i serca do sprawiedliwego a rozumnego prowadzenia interesów kraju? Czyż wymagały tego miłość ojczyzny i zdrowy rozsądek, aby się opuszczać i sprawy publiczne oddawać lekkomyślnie w ręce jaszczce niepewne? Czyż przodkowie nasi nie byli ludźmi? Przecież nikt rozumny nie zrzeka się bez przyczyny swojego prawa, lecz obstaruje za niem tém śmielej, jeżeli mu sumienie nie robi wyrzutów, że je posiada z krzywdą drugiego. Czyż Żydzi sobie rościli słuszne jakie pod tym względem prawo? Czyż dobrodziejstwo przytułku miało ich uprawniać do pretensyj coraz większych? Czyż im ta chętka nawet przez myśl przeszła, i czyliż kiedy upominali się o przywileje większe, kiedy z temi, co już od początku otrzymali, było im bardzo dobrze! Nie piastowali publicznych urzędów, ale też i rekruta nie dawali! Nie trapiłi sobie głowy sprawami kraju, ale się zajmowali najswobodniej własnym interesem! Szlachta polska za nich, równie jak za kraj cały, nadstawiała swój pierś, ona też zajmowała się publiczną sprawą; Żyd używał zupełnego pokoju, bezpieczeństwa i swobody, przychodził do majątku bez potrzeby ponoszenia niewygód wojskowych i staczanie harców wojennych! Ej kto wie, czy żydom nie było lepiej za polskich czasów aniżeli teraz? Gdyby ich dawni przodkowie wstali z grobów, możeby im terazniejszego losu nie pozazdrościli ale doradzali dla dawnych przywilejów puścić w kurs obecne równouprawnienie!

Ale i to zasługuje na uwagę, że ongi nie tylko żydzi, lecz i swoi, (stan wieśniaczy i mieszczański) byli jakoby pod kuratelą szlachty, która stawała w ich obronie do wojny i niemi też rządziła. Bo tak wielkie ofiary, tak znakomite zasługi dla kraju ze krwi i mienia składane, uprawniały stan rycerski do piastowania godności. Owszem uczuwała szlachta wyższość swą nad inne stany tak, iż i królewskim trzęsła tronem i zbyt ścieśniała zakres praw monarszych. Ztąd rząd w Polsce był monarchiczno-arystokratyczny, a Polska

zwała się nie monarchija, ale rzeczpospolita! Nie twierdzimy, żeby ta forma rządu miała być dobrą; pokazało się, że była bardzo złą. Nam idzie o dowód, że Żydom było u nas bardzo dobrze, a że duchowieństwo nie chciało i nie mogło im przeszkadzać w osiągnięciu równouprawnienia.

Były to czasy zupełnie od naszych odmienne, i nie można wymagać pod różnymi warunkami rezultatów jednakowych.

Co do czteroletniego sejm; to jego uchwały były najrozsądniejsze i mogły być uratować ojczyznę, gdyby miały być czas wejść w życie narodu. A przecież tam i biskupi zasiadali i za równouprawnieniem nietylko żydów ale i chłopków przemawiali i głosy swe dawali! Nic dziwnego; bo udzielając tak osobliwego przywileju, żądano ofiar, nietylko majątku ale i życia, dla obrony i dobra skołatanej nieszczęściami ojczyzny. Była to zbawienna, ale późna rada, późny ratunek.... I obecnie duchowieństwo nie sprzeciwia się w zasadzie równouprawnieniu; robi tylko zastrzeżenie, aby na tém nie szkodowały interesa wiernych, tak materyalne, jak i to przedewszystkiem, moralne i religijne. Zabramy robić komukolwiek krzywdy, ale pragniemy téż od niej zachować i swoich. Tego nam nikt za złe brać nie powinien, a tém mniej nasz rodak, Polak, chrześcijanin!

Ale zapomnieliśmy na chwilę, że p. Dr. Smolka jest politykiem, mężem stanu, chociaż przez skromność na sejmie do tego się nie przyznaje; ma on więc jakieś wyższe zamiary, swoje własne przekonanie, a dziedzina jego myśli dla nas prostaczków niedostępna! Prawdziwie, że nie pojmujemy, komu właściwie chciał oddać usługę; czy narodowości żydowskiej, czy naszemu krajowi? pragnąc skleić *per fasset nefas* żywioły u nas sobie obce. Bo najprzód Żydzi nigdy się nie zaprą swojej wiekowej odrębności, tego klejnotu nie oddaliby za żadne skarby, przyznany im przywilej narodowego odosobnienia ma w ich oczach wartość większą nad wszelkie prerogatywy, jakimi kuszonoby się przeprowadzić serdeczne z narodowością chrześcijańską zespolenie; podobne zachcianki przywitają oni z szyderskim uśmiechem; przyjmą, z iskrzącym okiem, ale nie wyrzekną się swego; jest to ich wysoki przymiot stałego charakteru wyrobiony bolesnymi doświadczeniami na gruncie objawionej religiji, który nietylko im nie naganiamy, ale podziwiać musimy, anibyśmy mieli sumienie pozbawiać ich tego, co tak wysoko cenimy i czego sami sobie życzymy tak gorąco. O, chrześcijanie prawowierni odpychają z pogardą wszelkie insynuacje obłudy i przyznają się otwarcie, że nie stać ich na żadne dary, na żadne w kraju przywileje, które imiby nabyć od żydów mogli po sprawiedliwej cenie zaparcie się narodowej odrębności; jedna tylko Religija katolicka wynagrodziłaby

im nieskończenie takową ofiarę, ale ta nie pozwala się przemocą narzucać! Los, jaki przechodzą nasi rodacy, porozrzuca między tyłu narodami, nakazuje nam chrześcijańską dla żydów wyrozumiałość; my sobie życzymy, aby Polacy wszędzie Polakami pozostali, więc nie pragniemy, aby Żydzi przestali być Żydami, nie przyjąwszy wprzód chrześcijanizmu, który, jakżeśmy powiedzieli, sam jeden tylko powetować im może utratę tak wielkiego klejnotu, podając im to, co ich patryarchom było przyrzeczonem, spełniając obietnice od Stwórcy im dane, ich marzenia, które w świętych księgach zapisane stanowią ich jedyną na tułactwie pociechę, siłę i solidarność niewzruszoną. *Czego sobie życzymy, aby nam czyniono, to czynimy naszym bliźnim*, wedle nauki św. Ewangeliji; bądźmy sprawiedliwymi i miłosiernymi dla drugich, chcąc, aby względem nas obchodzono się sumiennie i uczciwie.-- Dla tego i my jesteśmy jak byliśmy zawsze za równouprawnieniem, ale sprawiedliwem, bez czyjegokolwiek pokrzywdzenia; odpychamy zaś zarzut niegodny, jakoby duchowieństwo kiedykolwiek z umysłu krzywdziło Żydów i niedopuszczało równouprawnienia tym, co właśnie od samego początku panami byli u nas, kastą tyłu obdarzoną prerogatywami!... Ale powiedzą, pomyślność kraju wymaga skupienia wszystkich żywiołów, wszystkich stanów i klas społeczeństwa ludzkiego. Najstuszniej! Ale ogniwo łączące te rozerwane części powinno być naturalne, i z wrodzoną siłą a nie zlepkiem wymarzonych, fałszywych podstaw utrzymywanych w całości sztuką! Interes ogólny, sprawiedliwość dla wszystkich, zgoda i mądrość, to jedyne warunki jedności i siły!... A tu w imię téj zgody, pod hasłem wielkiej idei jedności, rzucac potwarz na stan najzasłużniejszy, na żywioł najspodobniejszy do spajania tego co rozerwane, leczenia tego, co dotknięte chorobą, i przykładac rękę do rostroju organizmu społecznego! Tego wcale nie pojmujemy. Nie przeczymy najlepszych tendencyj, ale środki do nich wiodące, są oczywiście najniewłaściwsiemi. Powszechnie to, niestety! znamię tegoczesnych polityków: rozbrat z sumieniem i prawdą.

Prosimy spytać się historii naszego narodu: Kiedy to Polska była najpotężniejszą na zewnątrz a najszczęśliwszą u siebie? Odpowie nam, że w czasach, kiedy rządzeni, a osobliwie rządzący, trzymali się jako zbawczej kotwicy, zasad św. wiary, kiedy pałali miłością prawdziwego dobra i oddychali pobożnością; a komu to zawdzięczać? Kościołowi i sługom jego, duchowieństwu gorliwemu. Kiedy zaś poczęła się chwiać i kiedy runęła? Gdy enoty przodków poszły w poniewierkę, gdy przyjęto z zagranicy jad moralnego zepsucia i zarażono się francuskim indyferentyzmem religijnym, zagaszono w sereu światło wiary! Garstka konfederatów barskich i następnych bohate-

rów, co w czystém źródle wiary czerpali natchnienie, miłość ojczyzny i zapał poświęcenia się, nie powstrzymała nawału nieszczęścia, bo złe głębokie puściło korzenie i wydało chwast tyłu zdrajców; król ostatni, uczony niezmiernie, miłośnik literatury zawołany ale nieudolny, nie miał ducha Chrobrych, stawić wrogom śmiały odpór, światły nikczemnik niedopatrzył się ukrytych zasadzek i nie miał odwagi raczej poledz śmiercią walecznych niż skazywać kraj cały na tyle niedoli, miał przed sobą przykłady wielkich ludzi, wielkich monarchów, chrześcijańskich i pogańskich (n. p. Kodrusa ateńsk. i t. d.), ale nie wstępował w ich ślady, bo w znikczemniałem jego sercu nie rozżarzyło się uczucie wyższe, w głowie pełnej czczych wiadomości nie powstała myśl zbawcza, zdrowa i śmiała; bawił się król, bankietowali dworzanie, choć nad ich głowami wisiał miecz Damoklesowy.

Są to znane fakta, ale dla uprzedzonych tracą swe znaczenie. Kto w dziejach szuka swoich przesądów, temu się historyczna prawda nie objawia; odkrywa ona swoje piękne oblicze tylko dla pokornych bezstronnych sędziów, wolnych od wszelkich namiętności, a zakrywa je przed zarozumiałością i lekceważeniem.

Jeszcze podnosimy jedną okoliczność. Nie musieli Żydzi doznawać nawet od duchowieństwa najmniejszej krzywdy, kiedy wolno było w 15 czy w 16 wieku, pewnej obywatelce chrześcijańskiej, niepomnę szczegółów, przejść na wiarę żydowską; podobnie jak to uczynił w tym roku w Stryju, kancelista niejaki Adam Müller, obecnie już Abracham Müller; widać nie mniejsza była wówczas, jak dzisiaj, swoboda religijnego wyznania. Duchowieństwo boleje nad zgorzzeniem i dusznym zatraceniem; jednak nie wysła nikogo do Nieba środkami przymusowemi.

Kończąc tę jedną odprawę, dodajemy, że kto goni za wiatrem opiniji, ten często wypiera się zdrowego rozsądku i mija się z prawdą.

Pytamy się tedy: czy wspomniony na początku niedorzeczny zarzut *wyrwał* się niewczesnie z ust tak światłego meża?!

Fatalna to była dla naszych posłów ostatnia kandydacja lwowskiego Sejmu. Nie tylko bowiem p. Smolce ale i innemu znakomitemu mężowi *wyrwała* się z ust niedorzeczność największa. Bo prosimy uważać: pan marszałek Sejmu, rozwiązując posiedzenie i żegnając się ze swymi kolegami, gdy już wiele zdań wypowiedział bardzo pięknych, potknął się nagle w mowie oświadczając publicznie, że *Sejm uchwalając równouprawienie Żydów z Chrześcijanami, (słuchajcie!) tym śmiałym i olbrzymim krokiem wszedł w grono narodów ucywilizowanych!* Czegoś nowego dowiedzieliśmy się od księcia Sapiehy, co gdyby było prawdą, okryłby nas powinno nie tak szata chwały,

jak raczej rumieńcem wstydu. O, ileż wam to, szanowni deputacy, winniśmy zawdzięczać, żeście siebie i nas także podnieśli tak wysoko! Co to za pomysłny fakt, jak zaszczytne dzieło Wasze, żeście powyższą uchwałę przyjęć raczyli *en bloc!* W przeciwnym razie pozostalibyśmy byli barbarzyńcami, narodem dzikim i niesprawiedliwym; a niewiele do tego brakowało, bo się odzywały głosy za odroczeniem tak żywotnej sprawy! No, toście już czasu drogiego we Lwowie nie zmarnowali, i koszta waszej podróży wróca się krajowi z sowitym procentem!

Dokończenie nastąpi.

PRAWDA W OBEC BŁĘDÓW

napisał

Rafał Błoński.

Wszystko, co jest w naturze, jest pod prawem. Prawo, utrzymujące w dziwnym porządku ogrom całego świata, jest dziełem Boga—i dla tego nieodmienność od początku nieprzerwana w harmonijnym ustroju całej natury i wszystkich stworzeń jest i będzie nieustanną aż do czasu zakreślonego wyrokami Stwórcy istnieniu świata.

Człowiek, istota wyższa, panująca wśród stworzeń, obdarzony rozumem i wolą, powołany do wyższych przeznaczeń, osobne i właściwe sobie prócz tego, otrzymał prawo, — rozumem je pojmuje a wolą wypełnia. Prawo to jest dla niego siłą zachowawczą, skazówką regulującą życie, utrzymującą porządek i zapewniającą nieśmiertelność w przyszości; a jak droga życia i bytu stworzeń będąc pod wpływem ustanowionego przez Stwórcę prawa jest niezmienną i odpowiednią celowi ich istnienia,—tak życie człowieka stosowane do danego mu osobnego jeszcze prawa, obok wewnętrznego i zewnętrznego porządku jako niezbędnego warunku do normalnego na ziemi bytu, staje się zarazem *odpowiedniem* do jego *wieczności* przeznaczenia.

Przekonanie o tej prawdzie nie na samych opiera się zapewnieniach osób głoszących te prawa; niezliczona liczba przykładów w dziejach narodów i pojedynczych ludzi obok świadectwa zdrowego rozumu, jeżeli się go na wszechstronny rozbiór z całą powagą bezstronnie użyje, aż nadto wystarcza na ugruntowanie się w pewności o dobrych lub złych skutkach z zachowania tych praw lub z rozbratu z niemi wynikających.

To co od ludzi pochodzi, co jest wysnute z samego tylko rozumu człowieka i z pominięciem źródeł nadnaturalnych czyli objawienia nieomylnego, jest tak trwałe, jak wszystko co czysto ludzkie,—jest niepewne i zmienne jak człowiek oparty na wątłej sile swych cielesnych i umysłowych zdolności, jest niedostateczne i ciemne, jak sam rozum bez pomocy światła wiary! Bo, jakąż pytam się, idea ludzka, czysto ludzka, przetrwała wieki? — i czy była taką, aby zaraz po śwém ukazaniu się na świat nie ulegała zasłużonej krytyce jako niedostateczna, lub wcale do urzeczywistnienia niemożliwa, albo też zupełnie błędna i ludzkość na niebezpieczne wprowadzająca manowce? Nie jedną myśl ludzką wsteczną szumnie witano i unoszono się nad jej wielkością—i dla jej uznania porzucano święte u-

stawy wiary, sztydono z najzbawienniejszej dla ludzkości instytucji, ubliżano religiji i głosiono tryumf ukłojonego nowatorstwa; ale to bywało tylko czasowe, szat błędu kilku dni, połysk fałszywego światła, — dziś załedwie ślad pozostał, że to różnorodno zło istniało, które w czasie swego zjawienia porywając lekkie umysły powabem nowości zdawało się zagrażać ogólnem w świecie rozpowszechnieniem. Światło prawdy rozpędza prędkiej czy później ciemności błędu, zwycięża i zawsze zwyciężać będzie błędy i fałsze jako niezgodne wcale z prawdą z przedwiecznej Mądrości wynika.

Bóg prawa swe oddał pod straż ustanowionej przez siebie zwierzchności Kościoła powszechnego — i ta zwierzchność jest ich tłumaczem. Że tak jest, nie zachodzi konieczna potrzeba odwoływać się w tym względzie do wiary, gdyż widzimy — że i prawa świeckie nie są porzucone gdzieś w publicznem miejscu — i pozostawione do dowolnego wykonania komukolwiek bądź; są one w rękę rządów — i władze przez rządy ustanowione są ich wykonawcami. Że zaś Bóg sam ustanowił Kościół i w nim przodującą społeczność wiernych, zwierzchność duchowną, to niepodpada żadnej wątpliwości; bo o tém przekonywują cudowne zwycięstwa, jakie odnosi z ustawicznych walk ze swemi wrogami, jak również i ten fakt, że jak prawa tak i Kościół niezmiennie istnieje już od tak licznych wieków, a zatem są Boskie. 1)

Dzieła więc Boże cechuje niezmienność dla tego, że są od początku swego istnienia doskonałe. I człowiek również być może i jest rzeczywiście niezmiennym

1) Gdy Apostołowie św. nauką i cudami nawracali w Jeruzolimie z dniem każdym coraz większą liczbę mężów i niewiast do chrześcijańskiej wiary, rozgniewał się najwyższy rabin żydowski i rozkazał ich wszystkich pojmać i do więzienia wtrącić. Lecz anioł Pański w nocy, otworzywszy drzwi więzienia wyprowadził ich i rzekł: Idźcież, a stanąwszy, powiadajcie ludowi w kościele wszystkie słowa żywota! Poszli tedy na świtanie do kościoła, i uczyli. Dowiedziawszy się o tém wysoka Rada żydowska, przelękała się bardzo. Jakaż ich powtórnie uwięzić i przywieść przed siebie. Tedy im rzekł najwyższy Rabin: „Czyliż wam surowo nie zakazaliśmy, abyście nie nauczali? A oto napełniliście Jeruzalem nauką waszą!“ Nato odrzekł Piotr św. „Więcej trzeba słuchać Boga niżeli ludzi! Bóg ojców naszych wzbudził z martwych Jezusa, któregoście wy zabili, i wywyższył go na księżęcia i Zbawiciela; niech Izrael pokutę czyni, a odpuszczenie grzechów otrzyma“. To usłyszawszy nie posiadali się ze złości i umyśliłi wydać na Apostołów wyrok śmierci. Tedy Gamaliel, członek Sanhedrynu, mąż prawy i światły, kazał wyprowadzić ich ze sali sądowej, zabrał głos i przemówił do Sędziów poważnie a dobitnie: *Miejcie się na baczności ze strony tych ludzi, i dajcie im pokój. Albowiem jeżeli sprawa ta od samych tylko ludzi pochodzi, sama się w niwecz obróci. Ale jeżeli jest z Boga, nie będziecie mogli jej zniszczyć, a prócz tego powiedzianoby o was, że z Panem Bogiem walczyć chcecie.* J poprzestali na jego zdaniu, odstępując od zamiaru zabicia mężów św. jednakże kazali ich ubiczować i zabronili jak najsurowiej głosić ewangelicznego słowa. Apostołowie zaś cieszyli się, że się stali godnymi dla imienia Jezusa ponosić obelgi a nieprzestawali nauczać o prawdzie ewan. tak publicznie jak prywatnie. P. Red.

nym i doskonałym o tyle, o ile punktem oparcia, światłem i przewodnikiem dla jego rozumu i woli, jest wola Boga czyli niezmiennie jego prawo; a w przeciwnym razie przeciwnie się dzieje. Kiedy bowiem stajemy w odosobnieniu od Boga zapoznając Jego wolę — wtedy z błędni przechodzi się w błąd — przestaje się widzieć w przeznaczeniu swoim różnicę między sobą a innym stworzeniem — i w końcu nie wie człowiek gdzie i po co? dąży. — W tym właśnie opłakanem położeniu znajduje się dziś pewna część tak zwaną inteligentną społeczności, 2) która idąc w brew naturze uregulowanej zgodnie z zasadą prawa, uderza na główne punkta religijno-moralnej strony człowieka, pragnie ją zniszczyć — i w tym przewrocie zniszczenia zagrzebać godność i wyższość jego — dając mu w zamian blichtr wolności, bo wolność nie inną, jak tylko ślepego wpływu namiętności na serce i rozum, i tak same przez się słabe do tyła, że oto jak widzimy, do błędu i moralnego upadku bardzo są skore, w przedmiotach zaś wyższego rzędu, w dziedzinie nadmysłowej wcale nieudolne i nic pod tym względem trwałego, nie wielkiego i zbawiennego, z siebie wytworzyć nie mogące. Tego właśnie nie widzą owi myśliciele; im się zdaje, że przy nowym ustroju społeczeństwa, jaki koniecznie chcieliby pośpiesznie przeprowadzić, pozostawione według ich planu, z przykładów życia religijnego niektóre tylko reguły zachowawcze imitowanej moralności, wystarczą! do utrzymania porządku w ogóle; lecz nie zastanawiają się nad tém, że rozum, to nie! wiara i siła jej towarzysząca, nie wlałby on z swęj próżni w sumienie mocy obowiązującej stosowanie się do wymarzonych ustaw, ani mógłby wyrobić (tak silne a zbawcze) przekonanie ludzkie (jak to czyni wiara) o owęj nieśmiertelnej przyszłości, o tém najwyższem zadaniu człowieka, ubezpieczenia swego istnienia nawet poza grobem; czego najgorętsze pragnienie, jako iskra Boskości złożone w głębi duszy ludzkiej, żadną miarą nawet obok wygasłej wiary z myśli jego zupełnie wyrugowanem być nie może, a przy schyłku życia najsilniej się odzywa. 3)

Ciąg dalszy nastąpi.

O śmierci Najświętszej M. Panny

według opowiadania Katarzyny Emmerich.

Dalszy ciąg.

Jan znajdował się w Jericho, kiedy go doszło uwiadomienie. Bywał często w ziemi świętej, a zazwy-

2) Ludzie tacy dla siebie straceni, dla drugich wielce niebezpieczni, bo mając wpływy i znaczenie w społeczeństwie, szerzą wśród niego zgubne swoje zasady. Ratunek tylko w cudownej łasce Bożej i w zbawiennem oddziaływaniu światłych chrześcijan katolików. P. R.

3) Wiadomo, że Wolter kilka razy zachorowawszy niebezpiecznie, żądał każdą razą katolickiego kapłana, któryby go pojednał z kościołem i wlał w duszę zbolalą balsam pociechy; na co jednak otaczający go bezbożni przyjacieli nigdy nie zezwolili; dawał mu Pan Bóg wyzdrowienie i sposobność urzeczywistnienia swego zamiaru powziętego w chorobie; ale się wstydział swoich przyjaciół i lekał się postradać dymu próżnej a niepociesznej sławy wielkiego uczonego. *Inspiens dixit in corde suo: Non est Deus!*

czaj mieszkał w Efezie lub w jego okolicach. Bartłojemiej był w Azji, na wschód morza czerwonego. Był to piękny mężczyzna, bardzo oświecony. Miał cerę bladą, czoło wyniosłe, oczy wielkie, włosy czarne kędzierzawe, brodę czarną, krótką a kręconą. Nawrócił ostatnimi czasy jakiegoś króla z rodziną. Gdy powrócił do owego kraju, brat królewski kazał go zamordować.

Zapomniałam, gdzie Jakób Młodszy rozkaz odebrał. Był urodziwy i podobny bardzo do Zbawiciela i ztąd osobliwie był nazwany bratem Jezusa nawet od własnych swoich braci.

Co się tyczy Mateusza, ten był przy ojcu swoim Alfenszu, żyjącym już z drugą żoną swoją Maryą Kleofasową. Nic nie pamiętam o Jędrzeju. Paweł nie był wezwany. Ci tylko albowiem zostali powołani, którzy byli spokrewnieni z przelnajświętszą rodziną, lub co z Nią mieli bliższe zetknięcie się.

Widziałam jeszcze pięciu uczniów obecnych śmierci N. Panny, pamiętam z nich najlepiej Symeona sprawiedliwego i Barnabę (Barsabasa) jeden z trzech pozostałych był synem pasterza, z tych, co towarzyszyli Jezusowi w podróży po wskrzeszeniu Łazarza (Eremenzear). Dwaj inni byli z Jeruzolimy.—Były także przy śmierci N. Panny wszystkie święte niewiasty, mieszkające w okolicach jej domu, pod Efezem a wymieniane powyżej.

Dzień śmierci N. Panny był pełen smutku i zarazem radości! Widziałam tego dnia służącą Maryi nadzwyczajnie strokaną; klękała ustawicznie w różnych miejscach w domu i przed domem a modliła się rękoma wyciągnionymi wylewając łzy. N. Panna spoczywała spokojnie w swojej izdebce; zdawało się, że to już chwila jej śmierci. Była obwinęta cała w tę samą suknię, którą miała na sobie, odwiedzając świętą Elżbietę. Jój zasłona była wzniesioną nad czołem, opuszczała ją mówiąc do mężczyzn. Ręce miała odkryte tylko wtedy gdy była sama. Ostatnich dni nie przyjmowała żadnego innego posiłku, oprócz łyżeczki napoju kiedy niekiedy, który wyciskała Jój służąca z pewnych jagód żółtych, w gronka rosnących. Ku wieczorowi, skoro najsw. Panna poznała, że bliską Jój godzina, chciała stósownie do woli Jezusa błogosławić wszystkich obecnych i pożegnać ich. Jój sypialnia była otwartą na wszystkie strony. Usiadła na posłaniu; Jój oblicze było białości światłej i jakby opromienione. Wszyscy przytomni znajdowali się w przedniej części domu; najprzód Apostołowie wchodzili do Niój i klękali przy Jój łóżku. N. Panna błogosławiła ich po kolei, składając w krzyż ręce nad każdego głową i lekko dotykając mu czoła. Mówiła do każdego i czyniła to wszystko, co Jój Pan zalecił w Betanii.

Piotr przystępował do Niój ze zwojem pisma w rękę. Janowi dawała rozporządzenia, co do swego pochowania i poleciła mu, aby Jój odzież podzielił między służącą i inną ubogą dziewczynę, która jej także niekiedy usługiwała. Po Apostołach, uczniowie obecni zbliżali się i przyjmowali także błogosławięstwo: potem niewiasty zbliżały się i klękały i błogosławiła ich Maryja. Widziałam jak jedna z nich pochyliła się ku N. Pannie, a ta ją uściskała.

Podczas tego przygotowano ołtarz, i Apostołowie przywdziali, dla służby Bożej swoje długie białe szaty, przepasane. Pięciu z nich wystąpiło do uroczystego o-

brzędu. Płaszcz pontyfikalny Piotra przewodniczącego ofierze świętej, był dłuższy z tyłu, ale bez ogona.

Piotr skończywszy świętą ofiarą i przyjąwszy sam Ciało Zbawiciela, podał je następnie Apostołom i obecnym uczniom. N. Panna, która słuchała mszy św. z wielkim skupieniem ducha, siedząc na swém posłaniu, po wszystkich przyjęła przelnajsw. Sakrament i ostatnie namaszczenie z rąk Piotra św. Podczas tego Apostołowie odmawiali modlitwy, podobnie jak się czyni dziś w chórze. N. Panna przyjmując przelnajsw. Sakrament wyprostowała się bez podpierania; po przyjęciu prawie upadła. Apostołowie modlili się potem czas jakiś a Maryja powstawszy znowu nieco, przyjęła kielich z rąk Jana. Podczas przyjmowania św. Eucharystyi nadzwyczajna światłość otoczyła Maryję, poczem upadła, jakby zachwycona i nie już nie wyrzekła. Apostołowie niosąc naczynia święte, powrócili w procesyi do ołtarza gdzie dokonali służby Bożej. Obok N. Panny pozostały się tylko dwie niewiasty.

Potem ujrzałam znowu Apostołów i uczni modlących się w około łóżka N. Panny. Oblicze Maryi było pogodne i uśmiechające się jak zwyczajnie była w swjej młodości. Jój oczy pełne świętego wesela, zwrócone były ku niebu. Naówczas przedstawił mi się obraz cudownie poruszający. Dach mieszkania Maryi zniknął, lampa wisiała pod otwartem niebem, a ujrzałam przez otworzone niebiosa Jeruzolimę niebieską. Zstępowały z niej jakby dwa obłoki światłości, w której ukazały się nieprzeliczone postacie Aniołów, w posród których droga jasna przeciągnięta była aż do N. Panny. Od Maryi aż do Jeruzolimy niebieskiej, roznosiło się jakby jasne wzgórze. Maryja wyciągała ku niój z zapałem niepójętym swoje ramiona a Jój ciało unosiło się w górę, tak że zostawała w powietrzu ponad swem łóżkiem. Widziałam Jój duszę jako postać mało jaśniejącą, nieskończenie czystą opuszczającą swe ciało, z rękoma wyciągnionymi i unoszącą się drogą światłości idącą aż do Nieba. Dwa chóry aniołów zostających w obłokach, połączyły się z sobą poniżej duszy Jój, a tym sposobem oddzieliły ją od Jój ciała, które w chwili tego rozdziału, opadało znowu na posłanie, z rękami w krzyż na piersiach złożonemi. Mój wzrok, idąc za duszą Maryi, widział Ją wchodzącą do Jeruzolimy niebieskiej i przybywającą do samego tronu Przelnajświętszej Trójcy. Ujrzałam bardzo wiele dusz, między którymi poznawałam wielu patryarchów jakoteż Joachima, Annę, Józefa, Elżbietę, Zacharyjasza i Jana Chrzciciela; wychodziły na Jój spotkanie z radością uwielbienia. Ona się wzbijała przez ten ogrom światłości aż do tronu Boga i swego Syna, który całą tę jasność ściąga blaskiem ran swoich przyjmował Ją z miłością Boską, podał Jój berło, a ukazując ziemię pod spodem oddawał Maryi szczególniejszą nad nią władzę.

Niektórzy Apostołowie mianowicie Jan i Piotr, widzieli coś zapewne z tego wszystkiego, gdyż oczy ich były ciągle zwrócone ku niebu. Inni poupadali na ziemię. Ta światłość i ten blask były podobne tym, co towarzyszyły Wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa.

Widziałam co mnie bardzo ucieszyło, wiele dusz uwolnionych z czyśca i wstępujących z duszą Maryi do Nieba. Dziś podobnież (Emmerich opowiada to dnia 15 sierpnia), w dniu tej pamiętki obchodzonej przez Kościół, widziałam wchodzącą do nieba te liczne bie-

dne czyszczowe dusze; i odebrałam to pocieszające upewnienie, że w każdej rocznicy śmierci N. Panny, wiele dusz uciekających się do Niej doznawają skutków tej łaski.

Kiedy znowu patrzyłam na ziemię, ujrzałam ciało N. Panny bardzo jaśniejące. Spoczywało na swém posłaniu, z twarzą opromienioną, z oczami zamkniętymi, z rękami w krzyż złożonymi na piersiach. Apostołowie, uczniowie i święte niewiasty, klęczeli w około i modlili się. Kiedy tak wszystko uważałam, przedstawiła mi się w naturze zgoda harmonijna, a wszędzie wzruszenie podobne do tego, jakie widziałam w noc Bożego Narodzenia. N. Matka umarła o godzinie 9 wieczorem.

Niewiasty nakryły święte ciało, a Apostołowie z uczniami ustąpili do przedniej części domu. Niewiasty okryły się i poosłaniali twarze, a siedząc lub klęcząc przy Maryi, śpiewali żale pogrzebne. Mężczyźni odbywali służbę pogrzebową zmieniając się po dwóch z kolei i modląc się na kolanach u głowy i nóg świętego ciała. Maciej i Jędrzej udali się drogą krzyża N. Panny aż do ostatniej stacyi, gdzie była grota przedstawiająca grób Zbawiciela. Tam w grocie przysposobili grób dla Maryi, przy kalwaryjskiej stacyi; o pół mi od Jęj domu.

Córka świętej Weroniki z matką Jana Marka czyniły przysposobienia potrzebne do pogrzebu z bielizny i aromatów do balsamowania ciała zwyczajem żydowskim.

Podczas tego Apostołowie przytomni świętej ofierze sprawowanej przez Piotra, przyjmowali z nim razem komuniją św., poczem Piotr i Jan w pontyfikalnych szatach udali się do świętego ciała. Jan niósł naczynie z olejem św. a Piotr namaszczał nim, odmawiając modlitwy, czoło, piersi, ręce i nogi N. Panny. Nie było to ostatnie namaszczenie, gdyż je przyjęła jeszcze za życia. Sądzę, że to była cześć oddawana świętemu ciału, gdyż podobny obrzęd odbywał się przy złożeniu do grobu Zbawiciela. Potem święte niewiasty obłożyły ciało Maryi mirą i innymi ziołami aromatycznymi, złożyły je następnie do trumny z niskimi bokami w kształcie łóżka. Na piersiach Maryi położono wieniec z kwiatów białych, różowych i błękitnych, jako godło dziewictwa. Naówczas weszli Apostołowie, uczniowie i wszyscy obecni, aby ujrzeć raz jeszcze to święte oblicze, a tak dla nich drogim, nim nakryte zostanie. Klękali płacząc przy N. Pannie i dotykali Jęj osłoniętych rąk na Jęj piersiach, właśnie jakby żegnając się z nią odchodzili. Następnie włożono trumnę nakrytą na mary i święty Piotr z Janem ponieśli ją z domu na swych ramionach. Potem zmienili ich, Jakób Starszy z Jakóbem Młodszym u przodu, Jędrzej i Bartłomiej we środku a Tadeusz z Maciejem niosąc święte ciało na ostatku.

Dzień był już na schyłku, przy trumnie niesiono czterech pochodnie; orszak przechodził tak całą drogą krzyża aż do stacyi grobowej, gdzie też był grób Maryi. Wszyscy weszli do groty gdzie w głębi był grób; ustali w koło ziołami i kwiatami, a klęcząc i płacząc modlili się. Bolesć nie dała im się oddalić z tamtąd, aż już noc zapadła, Wykopali rów przed wejściem do groty grobowej i zasadzili w nim żywopłot z krzewów, z kwiatów i różnych drzewek z jagodami, które umyślnie na to przynieśli. Zwrócili jeszcze pobliskie źródło, uczyniwszy mu koryto przed wejściem

do groty: tym sposobem wszelki ślad wnijsia do groty grobowej zakryli. Wielu wracających z daleka ujrzeli światłość nadzwyczajną nad grobem Maryi: była to droga jasna od grobu aż do nieba, a nią zstępowała dusza Maryi i przy Niej Pan nasz. Ciało Maryi wyszło opromienione z grobu, zjednoczyło się ze swą duszą i wzniosło się do nieba ze Zbawicielem.

W nocy Apostołowie i święte niewiasty modlili się i śpiewali hymny w ogródku przed grobem. Szeroka droga światłości spuściła się z niebios ku skale grobowej i ujrzałam nad nią trzy koła pełne aniołów i duchów błogosławionych, otaczających Pana naszego i Maryję. Z ran Jezusa Chrystusa rozchodziły się promienie; N. Panna otoczona była trzema kołami aniołów: przy Niej pierwsze, jako dzieciątka drugie jak dzieci siedcioletnie, a trzecie koło zewnętrzne, jakby dorosli już młodzieńcy. Dusza N. Panny zjednoczona z przemienionem ciałem, które wyszło z grobu, coraz świetniejsza i promieniejąca, wznosiła się z Panem aż do Jeruzolimy niebieskiej, a za nimi wszystkie święte duchy i chóry aniołów. Potem cała światłość zniknęła a widziałam tylko ziemię i nad nią milczące sklepienie gwiazdzistego Nieba.

Nie wiem czy Apostołowie i święte niewiasty modląc się u grobu widzieli to wszystko, ale wydawali mi się być przejęci podziwieniem. Wpatrywali się w niebo z uwielbieniem i padali twarzą na ziemię. Ci co powracali, niosąc mary, modlili się i śpiewali hymny, zatrzymywali się na każdej stacyi drogi krzyża i zwracali się z pobożnym wzruszeniem ku światłości jaśniejącej nad grobem.

Apostołowie wrócili, przyjęli nieco posiłku, spali wszyscy za domem na poddaszu. Nazajutrz wieczorem kiedy Apostołowie modlili się i płakali, przybył Tomasz ap. z dwoma jeszcze towarzyszami, jednym Jonataszem, krewnym przynajmniej rodziny a drugi był człowiek bardzo prosty z kraju króla Teokena, który mieszkał najdalej ze trzech królów. Tomasz przyprowadził go z tamtąd z sobą, a był dla niego najposłuszniejszym sługą.

Jakżeż byli strapieni dowiedziawszy się, że przybyli za późno! Padli na ziemię i zrosili ją łzami. Tomasz modlił się długo, klęcząc przed ołtarzem Maryi, bolesć jego była wielka. Tomasz i Jonatan pragnęli udać się natychmiast do grobu N. Panny. Wtedy Apostołowie zapalili pochodnie i szli z nimi do grobu drogą krzyża. Przybywszy na miejsce, Tomasz z Jonatanem, rzucili się ku wejściu, a za nimi Jan, który przystąpił do trumny i odkrył jęj wieko, ale jakież było ich zdziwienie, gdy w niej ujrzeli tylko prześcieradło, a ciała świętego nie było. Wzniesli oczy do góry jak gdyby go tam szukali a Jan przy wejściu zawołał: „Przyjdźcie i zobaczcie! nie ma Jęj tu“. — Wehodzili parami i patrzyli z podziwieniem na rozwinięte prześcieradła przed ich oczami.

Wyszedłszy wszyscy uklękli na ziemi; spoglądali w niebo wyciągając ręce, modlili się, płakali i chwaliли Pana i Jego matkę, ich najmilszą i tkliwą matkę, zasyłając do Niej jak kochające dzieci, słodkie słowa miłości, jakiemi Duch św. natchnął ich serca. Wtedy przyszedł im na pamięć ów obłok światłości, jaki widzieli po pogrzebie, zstępujący ku grobowi, a potem w niebo wzięty. Modląc się i śpiewając psalmy, wszyscy wrócili do domu drogą krzyża i udali się do izby

w której mieszkała Maryja. Piotr odprawiał ofiarę mszy św. inni po za nim stojąc modlili się i śpiewali na przemian i święte niewiasty stały w tyle bliżej drzwi.

Służący Tomasza, ten człowiek prosty, który z nim przybył z dalekiego kraju, miał powierzchowność szczególniejszą, miał oczy małe, czoło wąskie, nos splaszczony i policzki wystające. Był jeszcze śniadszy jak inni ludzie z jego kraju. Przyjął chrzest, a był jakby dziecięciem nieumiejętne i powolne. Robił wszystko co mu rozkazano, stał gdzie go postawiono, patrzył na wszystko co mu pokazano i uśmiechał się do wszystkich. Święty Tomasz przybywszy, kazał mu usiąść przed domem, a sam wszedł do niego, on siedział na miejscu nieruchomości, a zobaczywszy że Tomasz płacze i on z nim razem płakał.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kronika, korespondencye i rozmaitości.

Deputacyja z Amsterdamu. Bractwo towarzystwa katolickiego, o którym opisywaliśmy w poprzednich numerach „Krzyża“, obecnie zwołało prowincjonalną sesję, na której uradzili w Amsterdamie wysłać deputacyę do Ojca św. z adresem, protestując przeciwko nadużyciom rządu włoskiego. W tym adresie wylizają wszystkie bezprawia, gwałty i grabieże jakich rząd piemoncki już od 9 lat dopuszcza się tak na osobie Jego świątobliwości, jako i na całym duchowieństwie katolickim. Kilkudziesięciu pierwszych obywateli przybyło do Rzymu i natychmiast zostali przypuszczeni na audiencyję. Ojciec św. po przyjęciu adresu powitał ich piękną mową, przyjął ze współczuciem ofiary wiernych poddanych, błogosławił im, ich rodzicom, krewnym i znajomym, także i tym wszystkim, którzy wraz z nimi okazują wierność i przywiązanie do Stolicy świętej. Zacni obywatele ucałowali stopy Jego Świątobliwości, a uradowani z błogosławieństwem powrócili do ojczyzny.

Podróż ks. Kajsiewicza. W tych dniach bawił w Krakowie przewielebny ojciec Kajsiewicz, jeneralny przełożony zakonu Zmartwychwstańców księży polskich w Rzymie. Opowiadał nam o szczególnej życzliwości jaką Pius IX żywi dla całego narodu polskiego, modli się ciągle za pomyślność Polski i innym nakazuje modlitwy. Przed kilkoma laty, kiedy Moskwa coraz więcej kasowała seminarja świeckich kleryków, a lud tym sposobem pozbawiony był duchownych, wtedy Ojciec święty przewidując zmiany na przyszłość, podał myśl założenia w Rzymie kolegium polskiego, które niebawem przyszło do skutku i już od kilku lat młodzież polska kształci się na księży, aby potem kiedy prawica Najwyższego otworzy granice Polski, tym łatwiej i prędzej mogli przepowiadać słowo Boże, choćby i tym samym którzy nas obecnie prześladowają. Do powyższej nadziei posłuży jeszcze i ta okoliczność, że kiedy rektor seminarium ks. Semeniuko po zebraniu młodzieży otrzymał audiencyję do Ojca świętego dla młodych lewitów, wtedy czcigodny Pasterz błogosławiąc całe to

grono przyszłych księży, zachęcał do pracy i pobożności, mówił że w swoim kraju będą potrzebni; dodał wyraźnie potem że prześladowanie wkrótce w swoim czasie zakończy się a kraj wolność odzyska.

Widoczna kara. Opisywaliśmy w zaprzeszłym numerze „Krzyża“ o nadwyzczajnej powodzi jaka miała miejsce w państwie włoskiem, lecz w pare dni potem powódź do większych rozmiarów doszła, tak że z małym wyjątkiem prawie wszystkie miasta i wioski okropną klęskę poniosły. Ani jeden most nie został cały, a domy, młyny, fabryki rządowe i magazyny, wszystko przez wodę zniszczone albo zabrane. Oprócz prywatnych własności, rząd poniósł straty do 60 milionów; otóż czy nie widoczna kara Boża za prześladowanie a szczególnież za dobra kościołowi zabrane. Nie zbogacił się zatem i nie długo cieszył się cudzym nabytkiem; stracił co miał, powiększył długi, rozszerzył biedę po całym kraju, a szczególnież sprowadził boskie przekleństwo, które zapewnie dotąd rząd włoski ścigać będzie, dopóki nie odda i nie wynagrodzi to co cudze i przez gwałt przywłaszczone.

Panowanie masoneryi. W Hiszpanii po sprzeniewierzeniu się całej armii królowej Izabeli, po dokonanym spisku intrygach i gwałtach nieprzyjaciół ludzkości, tymczasowy rząd rewolucyjny natychmiast pokazał czem jest, czem oddycha, i do czego dąży. Mając władzę i ster całego kraju, zdradziecko wykrzyknął, precz z kościołem!! precz z księżmi, a najprzód z Jezuitami! bo Jezuita nauką, prawdą, i silnym powołaniem występujący jako bohaterowie przeciwko propagandzie piekła, dlatego junta rewolucyjna, tymczasowy rząd fran-masoński w Hiszpanii, nie mogąc ścierpieć prawdy i bódźca sumienia, jak najprędzej uczynił ten zwykły krok rewolucyi masońskiej, wydał rozkaz, aby w przeciągu trzech dni ustąpili z kraju Jezuita, a wszystkie dobra nieruchome jakoto, domy, folwarki, i inne zabudowania, klasztory i kościoły od tej chwili przechodzą na własność rządu rewolucyjnego. Nikczemni! dobijali się o wolność pod pozorem zrzczenia despotyzmu, krzyczeli na królowę i na słuszną prawa tyżące się dobrotytu doczesnego ze zbawieniem duszy; a teraz kiedy mają w rękach cały ster rządu, gdzie pierwsze kroki zmierzają? Zaczęli z Bogiem, przeto na pewno spodziewać się można że skończą najchaniebniej.

Wszyscy do jedności. Oprócz schyzmatyckich biskupów zaproszonych na koncylium powszechne zaproszeni są także przełożeni innych sekt heretyckich, jakoto: lutrzy, kalwini i wszystkie inno kongregacye istniejące w Anglii, w Ameryce i na całym świecie. Pius IX jako pasterz i Ojciec najlepszy pragnie wszystkich chrześcijan połączyć węzłem wiary i jedności, i wszystkich następnie w jedyną prawdziwą wiarę uszczęśliwić na wieki. Oby Bóg pobłogosławił! aby według przepowiedni prawowierni katolicy jak najprędzej ujrżeli jednego pasterza i jedną tylko owczarnię uległą i posłuszną następcy Piotra świętego.

Dołącza się „Nauka parafialna dla prenumerujących.